

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/jozef-pilsudski/104160,Teczka-Przechowywac-trwale-z-Wojskowego-Biura-Historycznego-czyli-spor-o-Pierwsz.html>



Andrzej Hałaciński jako legionista (pierwszy od lewej w drugim rzędzie)

ARTYKUŁ

Teczka „Przechowywać trwale” z Wojskowego Biura Historycznego, czyli spór o „Pierwszą Brygadę”

OKRES HISTORYCZNY

(1863-1918) Ku Niepodległej (1918-1922) Odrodzenie Niepodległej (1922-1939) II Rzeczpospolita

Autor: KINGA HAŁACIŃSKA 09.11.2023

W 1918 r. cała Polska jak długa i szeroka rozbrzmiewała melodią, która

wówczas zyskała nazwę „My, Pierwsza Brygada”. Usłyszał ją nawet wracający z Magdeburga Józef Piłsudski, gdy wychylił się z okna wagonu kolejowego. Kilka lat później anonimowy charakter utworu stał się zarzewiem sporu między dwoma domniemanymi autorami i dawnymi oficerami Legionów – Andrzejem Hałacińskim i Tadeuszem Biernackim.

„Uprzejmie proszę o łaskawe poinformowanie mnie, gdzie mam przesłać do oceny czwartą zwrotkę
»Pierwszej Brygady«”

– zwrócił się do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego 20 lutego 1937 r. emerytowany nauczyciel z Wołkowyska, Piotr Cynowski. Z kolei inspektor szkolny dr Aleksander Wielkoszewski informował urząd, że w Głównej Księgarni Wojskowej w podręczniku jest podany inny tekst pieśni niż w książce „Boje o Polskę Marszałka Józefa Piłsudskiego” Szczerbowskiemu, a nauczyciel z poznańskiego, który uczył „Pierwszej Brygady” według tej ostatniej, naraził się opinii publicznej. Te listy zawiera tekturowa teczka przewiązana sznurkiem, z odręczną adnotacją „Przechowywać trwale”, znajdująca się w zbiorach wojskowej czytelnicy w Rembertowie. Wynika z niej, że, by rozwiązać problem, Naczelnik Wydziału dr J. Balicki zwołał na 5 października 1934 r. konferencję „w sprawie ustalenia tekstu i melodii pieśni: »Boże coś Polskę« i »Pierwszej Brygady«”.

Melodia bez słów

Sprawie nadano bieg i 23 października 1934 r. emerytowany ppłk Andrzej Tadeusz Hałaciński, reprezentant Browaru Goetza w Okocimiu, dostał pismo:

„Ze względu na konieczność ustalenia właściwego tekstu pieśni »Pierwsza Brygada« [...] proszę Pana Pułkownika o łaskawe nadesłanie do WBH następujących informacji: miejsca i okoliczności powstania pieśni, dokładnego tekstu”.

Hałaciński odpowiedział, że pochodzenia melodii nie zna, ale że była grana przez orkiestrę 5. pułku piechoty

Legionów zanim zaistniały słowa. Prosił, by zwrócić się w tej sprawie do kpt. Piotra Peruckiego, kapelmistrza pierwszej orkiestry I Brygady, bo to właśnie on wprowadził ją jako marsz, a „żywa, przejmująca melodia” stała się ulubioną w 5. pułku piechoty. Hałaciński słyszał ją już w grudniu 1914 roku, w czasie walk pod Łowczówkiem. Dodał, że zimą 1915/1916 roku zwrócił się do niego kpt. Stefan Zielan-Zieliński, by dorobił do utworu słowa.

„Że jednak posiadam zbyt słabą pamięć muzyczną, a melodia tego marsza wydała mi się bardzo zawila, nie mogłem jej opanować pamięciowo, więc wszelkie usiłowania w tym kierunku, przed nauczeniem melodii, uznałem za bezcelowe. Z wiosną zostałem odkomenderowany na tak zwaną »Jagdkompanię« pod Serchów i straciłem bezpośredni kontakt z Brygadą. Dopiero w lecie 1916 roku na pozycjach na Reducie (Kostiuchnówka) Zielan odwiedził mnie specjalnie, nalegając o ułożenie słów, które chciał zamieścić w »Zuchowatym« (gazeta Legionowa). Jednakowoż, wkrótce po tej rozmowie nastąpił okres walk o Polską Górę, odwrót pod Stochód, co realizację tej myśli uniemożliwiło. Później wypadki potoczyły się w szybkim tempie. Miryn – dymisja Komendanta, Baranowicze – akt 5 listopada, Pułtusk, Różan, Zegrze, okres »przysięgi« – pożegnania Szczypiorniaków”

– wspomina Hałaciński. Niczego wówczas nie był w stanie napisać. W Siedliskach pod Przemyślem rozwiązano pułk i wtedy znów Zielan-Zieliński spytał go o słowa.



Stefan Zielan-Zieliński, ojciec chrzestny marszu „My Pierwsza Brygada” redaguje pod Kostiuchnówką w 1916 r. pismo legionowe „Zuchowaty”.

„Kończyła się rycerska epopeja legionowa. Chodziło już nie o żołnierską, beztroską piosenkę marszową, ale o zachowanie tradycji i przekazanie jej w formie nastrojowej pieśni. I wówczas dopiero odczułem w całej formie, jak bardzo melodia ta zrosła się z naszym losem. Tyle, że nie miałem pamięci muzycznej, nadal nie umiałem jej opanować. Posłyszawszy to, kolega »Zielan« zaprowadził mnie na kwaterę kolegi Władysława Kozakiewicza. Władek był chory na malarię i osłabiony gorączką leżał na podłodze na sienniku. Usiadłem obok niego, a on zdjął skrzypce ze ściany i grał, i grał. W ten sposób złapałem melodię, nasłuchawszy się przy okazji o muzycznych trioletach. Mogłem ją samodzielnie nucić, fałszując co prawda pojedyncze tony, lecz z bezwzględną wiernością rytmiczną. No i rozstaliśmy się. Potem los rzucił mnie do południowego Tyrolu. Jeszcze w drodze z Wiednia do Trydentu, przy niekończącej się puli preferansa, kolega Alojzy Gluth-Nowowiejski i inni powtórzyli lekcję muzyki. Grozili zemstą wszystkich bogów, jeżeli słów do niej nie ułożę”

- opisuje Hałaciński. Za odmówienie przysięgi na wierność cesarzowi, Austriacy wysłali ich transportami na front włoski.

Stracęńców los

I tak 26-letni podporucznik Hałaciński znalazł się najpierw w Lavic pod Trydentem, potem w Spormaggiore, w okolicach Mezzo-Lombardo, w batalionie Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. W październiku 1917 r. do legionistów dotarły wiadomości o tworzeniu się Rady Regencyjnej w Warszawie, która ich zdaniem wyrzekła się Legionów i wyparła wszelkiej łączności ideowej z Piłsudskim i Pierwszą Brygadą. Dowódca siedział w więzieniu, ich zaś wcielono do armii austriackiej - byli zrozpaczeni i rozgoryczeni. Wtedy dotarł do nich artykuł Izzy Moszczeńskiej-Rzepeckiej - tekst ich zdaniem „niepoczytalny w swej bezmyślnej złośliwości”.



Józef Olszyna-Wilczyński

Otóż w Głosie nr 2, z 22 lipca 1917 roku, ogłosiła ona „List otwarty do Brygadiera Piłsudskiego, byłego członka Rady Stanu” i zarzuciła w nim ich legionowemu dowódcy warcholstwo.

„Jeszcze ostatnie zejście do wąwozu na ostatnią lampkę wina w *Trattorii di Rocketa*, jeszcze po drodze nucona przez zaciśnięte zęby melodia ulubionego marsza”

– wspominał Hałaciński. Pisał:

„W południowym Tyrolu, na nowym San Domingo, zapomniani czy na banicję skazani przez własne społeczeństwo, niezrozumiani od początku, opuszczeni do końca. Z uczuciem pustki i szalonej goryczy w piersiach, dzierżyliśmy sztandar niepodległości, sztandar walki”.

Śmierć była wiernym towarzyszem ich codzienności. Odcinek był trudny, front przechodził przez Alpy.

„To właśnie pod wpływem bolesnych uczuć wywołanych tymi wieściami w mej duszy zrodziły się słowa, które ułożyłem pod melodię znanego marsza w pierwsze dwie zwrotki i refren dzisiejszej pieśni »My Pierwsza Brygada«”

– opisywał Hałaciński i tłumaczył urzędnikom WBH poszczególne frazy:

„*Legiony to – żebracza nuta*”

Bo są rozbite, skończył się ich „sen o szpadzie”. Żołnierze są rozproszeni w różnych formacjach austriackich, a część z nich zamknięto za drutami obozów: w Szczypiornie, Wörl, Beniaminów, częściowo po

więzieniach austriackich i niemieckich, a część, by uniknąć takiego losu, jest na tułaczce, w nędzy, zapomnieniu. Ich Komendanta zamknięto w magdeburskim więzieniu.

Legiony to - ofiarny stos

Bo przecież te Legiony spełniły swój obowiązek wobec Narodu, bo poświęciły się całkowicie i bez reszty na ołtarzu Ojczyzny.

Legiony to - żołnierska buta

Bo mimo wszelkich przeciwności, mimo klęski i rozbicia, mimo utraty wszystkich wiar, nie załamały się psychicznie lecz kpiły z Austriaków, imponowały Niemcom, wysoko nosiły głowy, wyniosłą i dumną zachowały postawę.

Legiony to - straceńców los

Bo nie pójdą na kompromisy z własnym sumieniem, nie dadzą się złamać moralnie, nie będą szukały łatwej kariery, raczej do ostatniego wyginą z odwagą straceńców.

Ale czy cała jednostka? Nie. To tylko:

My Pierwsza Brygada, Strzelecka gromada

Bo „Pierwsza Brygada” to tylko nazwa, którą przyjęliśmy, początkowo z żalem, a potem pogodziliśmy się z nią dla dobra ogółu. Dziś, gdy wszystko skończone, należy przypomnieć, że »My« - to dawne Związki i Drużyny Strzeleckie. Gdy śpiewaliśmy »Hej Strzelcy wraz« i »Naprzód Drużyno Strzelecka« w czasie odwrotu z Kielc, Niemcy ze zdumieniem, podziwem i lękiem komentowali: »Die Strzelzen singen«.

Właśnie „My” zrobiliśmy coś, czego większość nie zrozumiała, wyparła się nas. Potępiano legionistów od początku. Pewna część społeczeństwa twierdziła, że my to warchoły, szkodnicy, zbrodniarze, bandyci lub delikatniej: wariaci i młodzi zapaleńcy.

Na stos

Rzuciliśmy swój życia los

Na stos! Na stos!

W czasie pobytu w Królestwie miewaliśmy wrażenie, że być może w przyszłości te same grupy społeczeństwa będą się nami chlubić, będą na naszą cześć wznosić toasty z nieodzowną patriotyczną łezką. Cóż z tego?

Nie trzeba nam od was uznania

Ni waszych mów, ni waszych łez

Po trzech latach walki, mówimy:

Skończyły się dni kołatania

Do waszych serc... jeb... was pies!"

Wymienił też kto jako pierwszy wykonał te słowa, napisane przez niego na przełomie września i października 1917 r.

„Wtedy, korzystając z ostatnich dni względnej swobody, udaliśmy się we czterech: z Julianem Grudzińskim, Józefem Gawlikiem i Leżeniem Ignacym do sąsiedniej miejscowości Tasulo. Odwiedziliśmy kolegów z drugiej kompanii, porucznika Stanisława Skwarczyńskiego ps. »Mały«”

- napisał w relacji.

Podkreślił, że „Pierwszą Brygadę” śpiewali wówczas: Julian Grodziński, Tadeusz Jankiewicz, Feliks Mściwój, Ludwik Lepiarz, Stanisław Kurnik, Józef Wiśniewski. Właśnie oni nauczyli potem słów kolegów: Skwarczyńskiego, Władysława Ryszanka, Stanisława Kowalskiego, Zdzisława Zajączkowskiego. Wojskowi uczyli się wersów na pamięć lub zapisywali je, by przekazać swojej kompanii. Pierwszego listopada 1917 roku Hałaciński wraz z kolegą Józefem Wiśniewskim zostali przydzieleni do kompanii 2. batalionu zapasowego I Pułku Strzelców Tyrolskich w miejscowości Fal.

„Jakiś czas potem, w niedzielę, udałem się do miejscowości Terlago, pod Trydentem, gdzie znajdowała się grupa kpt. Józefa Olszyny Wilczyńskiego, obejmująca pozostałe dwie kompanie naszego batalionu”

- opisuje. Nastroje wśród Polaków były podłe, w listopadzie zostali przemundurowani w mundury austriackie. W dniu 11 grudnia w pełnej tytoniowego dymu i brzęku szklanek *Trattorii de la Cita* „Pierwszą Brygadę” odśpiewali: Józef Olszyna-Wilczyński, Włodzimierz Krzyżanowski, Alojzy Gluth-Nowowiejski i Stefan Zieliński „Zielan”. Ćwiczyli ją popołudniami właśnie w tej knajpie. W grudniu 1917 roku pieśń znało kilkuset legionistów 5. Pułku Piechoty Legionów, których Piłsudski po walkach pod Ożarowem zwał „Zuchowatymi”.



Andrzej Hałaciński jako legionista
(w drugim rzędzie, trzeci od
lewej)

Skończyły się dni kołatania

Polacy wszelkimi sposobami, legalnymi i nielegalnymi, starali się zbiec z armii i powrócić do kraju. W ciągu listopada i grudnia 1917 r. i stycznia 1918 r. „Tyrolczycy” wyrastali na polskiej ziemi jak grzyby po deszczu. Rwali się pracy organizacyjnej w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Andrzej Hałaciński zjawiał się w Krakowie w pierwszych dniach marca 1918 r. W rodzinnym mieście spotkał Alojzgo Gluth-Nowowiejskiego, który mówił mu, że ich „Brygadę” śpiewają oddziały POW w odradzającej się Polsce, a żołnierze piszą kolejne zwrotki.

„A wraz z nimi wyrosła Pieśń. Wybuchła jak wulkan. Przeszła po całej Polsce jak burza. Płomieniem objęła cały kraj, płomieniem rozpała serca. Stała się fanfarą zwycięstwa, stała się pieśnią sztandarową obozu, stała się niejako skrótem historycznym, niejako symbolem ideologii legionowej. Żyła własnym życiem. Bogaciła się o co raz nowe zwrotki, rozrastała w ci raz to inne przeróbki. I była pieśnią bezimienną, niby nowa Marsylianka. Była pieśnią wszystkich i niczyją, bo od czasów Marsylianki była pierwszym tego rodzaju zjawiskiem”

– opisał ten czas w 1928 roku, Bolesław Mieszkowski.

Od pierwszych miesięcy 1918 r. Polska Organizacja Wojskowa rozbudowywała siatkę w zaborze pruskim, intensyfikowała działania dywersyjne. Polacy uszkadzali mosty, tory, linie telefoniczne, rozbijali funkcjonariuszy policji oraz wojskowe patrole na terenie niemieckiej okupacji, starali się zdobyć broń. Do takich działań szkolił potajemnie ochotników Andrzej Hałaciński. Ukrywał się w Pułtusku, jednak 16 maja został zadenuncjowany i aresztowany przez niemiecką *Feldpolizei*. Trafił do więzienia na Placu Saskim w Warszawie, gdzie 23 maja, napisał:

Umieliśmy w ogień zapału
Młodzieńczych wiar rozniecić skry

*Nieść życie swe dla ideału
I swoją krew i marzeń sny!*

Z chwilą przewrotu cała Polska jak długa i szeroka rozbrzmiewała melodią, która wówczas zyskała nazwę „My, Pierwsza Brygada”. Usłyszał ją wracający z Magdeburga Józef Piłsudski, gdy wychylił się z okna wagonu kolejowego.

„Pomyślałem sobie, że widocznie moja praca przetrwała i żyje, skoro trafiła do repertuaru wędrownego grajka”

– wspominał. Słowa pieśni opublikowano na łamach prasy, jedna z wersji widniała na półkach księgarskich wydawnictwa nutowego z portretem piosenkarza Stanisława Ratolda. W swojej relacji do WBH Hałaciński przyznaje, że był wielokrotnie zachęcany przez kolegów, by wystąpił oficjalnie jako autor, ale nie chciał. Wiedział, że pieśń „żyje” i że wciąż powstawały kolejne zwrotki.

„Chciałem by miała charakter bezimienny. By stała się własnością ogółu. Śpiewana przez maszerujące oddziały, śpiewana we wszystkich lokalach przy wszystkich okolicznościach, zarówno w momentach podniosłych nastrojów, jak i przy wesołej zabawie”

– wspominał Hałaciński. W lipcu 1918 r. Henryk „Muszkiet” Królikowski opublikował dwie zwrotki i refren w tygodniku „Strzelec”, podając Hałacińskiego za autora. Koledzy namawiali go do ujawnienia autorstwa w druku, do wydania broszury z opisem genezy pieśni, ale nie chciał. W styczniu 1919 roku Wacław Sieroszewski zawiadomił go, że poinformował Komendanta i Walerego Sławka, kto jest autorem słów.

W czasie pierwszego zjazdu Legionistów w Krakowie, całe miasto rozbrzmiewało dźwiękami pieśni.

„Wszędzie, gdzie się tylko pokazałem, koledzy bardzo często osobiście mi nawet nieznani, obnosili mnie z entuzjazmem na rękach, jako autora. Mnie samego oszołomiła ta niespodziewana, bajeczna kariera. W Sandomierzu, Opatowie, Radomiu, Kielcach, a nawet Warszawie zdarzało się niejednokrotnie, że wchodząc do restauracji sam na skromny obiad, lub w towarzystwie kolegów na chwilę wieczornej rozrywki, byłem witany entuzjastycznymi krzykami, obnoszony na rękach, zapraszany do stolików, honorowany, fetowany.

Zacząłem chodzić sam, szukać lokali skromniejszych, gdzieby mnie nikt nie znał i znowu, niejednokrotnie, zaledwie zdążyłem zdjąć płaszcz, orkiestra przerywała swój program i witała mnie melodią najpopularniejszej wówczas pieśni. Byłem oczarowany, upojony, szczęśliwy. Moja ambicja autorska była całkowicie nasycona. A jednak nie byłem zadowolony. Moja duma autorska pragnęła czegoś więcej. Unikałem tłumnych lokali, chodziłem po maleńkich cichych kawiarenkach. Zapragnąłem, by o mnie zapomniano. Zapragnąłem, by utwór żył własnym, oderwanym ode mnie życiem. Zapragnąłem, by pozostała jedynie ukochaniem ogółu, czystym wyrazem uczuć zbiorowych. By była potrzebą serc, odruchem uczuć, o którego autorstwo nikt nie pyta, chyba jeno nieliczni badacze. Chciałem, by moje nazwisko znalazło się nie na ustach tłumu, a jeno na pożółkłych kartach, przyprószonych pyłem foliałów historycznych”

- opisywał w dokumencie do WBH Hałaciński. Niespodziewana owacja spotkała go na Floriańskiej przed Jamą Michalika w Krakowie. Wychodził od ciotki z kamienicy numer 49. Zauważono go, mimo protestów noszono na rękach, śpiewając „Pierwszą Brygadę”.

„I dość! Na kolejnym zjeździe w 1923 roku we Lwowie, zdołałem uniknąć miejsc, gdzie owacja była możliwa”

- przyznał.



**Andrzej Hałaciński jako legionista
(pierwszy od lewej w drugim
rzędzie)**

Dwaj autorzy

Trzeci odbył się w sierpniu 1924 roku w Lublinie. Wówczas to w sali kina Corso w niedzielę, 10 sierpnia, Komendant zwrócił się do dawnych żołnierzy słowami:

„Ja i legioniści postąpiliśmy w te czasy, gdy potop wojny zalewać zaczął naszą ziemię, inaczej niż wszyscy Polacy”.

Czuł się atakowany i uznał, że należy przypomnieć bohaterską przeszłość, a tym samym osamotnienie swoje i swoich żołnierzy. Tego dnia usłyszał z ich strony niekończące się oklaski. Prosił o „Pierwszą Brygadę”, a potem śpiewał ją razem z tłumem. Na koniec powiedział:

„Dziękuję panom za tę najdumniejszą pieśń, którą kiedykolwiek Polska stworzyła”.

Chciał poznać autora. Po tych słowach natychmiast zgłosił się do niego Tadeusz Biernacki twierdząc, że to on. Audyencję u Piłsudskiego odbył w towarzystwie pułkownika Stanisława Roupperta. Bezpośrednio po niej napisał:

*Dzisiaj już my, jednością silni,
Tworzymy Polskę – przodków mit,
Że wy w tej pracy nie dość pilni,
Zostanie wam potomnych wstyd.*

Działał błyskawicznie, po zjeździe rozesłał do prasy oficjalne oświadczenie żądające uznania jego praw autorskich.

„Sercem moim targnął ból i poczucie nagłej, a nie zasłużonej krzywdy. Chciałem bronić swych praw, żądać wyjaśnień, walczyć. Wyciągnięte pożądliwie po laury autorskie ręce pana Biernackiego niosły na swych palcach zarazki śmierci (...) Pieśń żyjącą swym własnym, niezależnym życiem zabito, czyniąc z niej

przedmiot przyziemnego sporu. Przedmiot żaru małostkowych ambicji”

- wyznał rozżalony Hałaciński. Żałował, że nie uczynił wcześniej nic, by temu zapobiec. Po pamiętnej niedzieli uważał, że musi ratować własny honor.

„Piękny mit bezimiennej pieśni został rozwiany, jak zaś miałem w oczach ukochanego Wodza stać się plagiatorem, człowiekiem strojącym się w cudze pióra”

- wspominał. Zwrócił się natychmiast do redakcji „Kurjera Porannego” i „Robotnika” z żądaniem umieszczenia sprostowania. Obie redakcje, ze względu na ówczesne warunki polityczne, odmówiły mu gościny na swych szpaltach. Pukał od drzwi do drzwi. Dyskusja na ten temat stała się głośna w środowisku legionistów, zwłaszcza „Zuchowatych” i dotarła też do marszałka. Piłsudski wezwał w tej sprawie Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

„Wkrótce potem spotkałem majora dr Kazimierza Świtalskiego i poruszyłem z nim tą kwestię, na co tenże oświadczył mi, że z polecenia Marszałka ma wyjaśnić kwestię autorstwa pieśni. Postanowił zwołać sąd polubowny”

- wspominał Hałaciński. Świtalski poprosił płk Kazimierza Sawickiego, by ten na 17 lutego 1925 roku wezwał do Warszawy swego podkomendnego, porucznika Tadeusza Biernackiego, po czym zaprosił autorów do swojego mieszkania.



Na dworcu w Warszawie Marszałek Józef Piłsudski (x) po powrocie z Wilna podczas rozmowy z premierem Kazimierzem Świątkowskim (1). Widoczni także m.in.: minister pracy i opieki społecznej Aleksander Prystor (3), minister spraw wewnętrznych gen. Felicjan Sławoj Składkowski (2) - 25 maja 1929 r. Fot. z zasobu NAC

„Przedłożyłem genezę pieśni i nazwiska świadków, a pan Biernacki oświadczył, że ze swej strony także same dowody przedłoży na następnej konferencji za dwa dni. Ograniczył się jedynie do gołosłownego twierdzenia, iż to on jest autorem. Na kolejnej miał przedstawić świadków”

- opisywał urzędnikom Hałaciński. Jednakże na umówionym spotkaniu Biernacki się nie stawił. Zawiadomił majora Świątkowskiego listem prywatnym, że arbitrażu jego nie uznaje i nie ma najmniejszego zamiaru legitymować przed nim swych praw autorskich.

„Po odczytaniu tego listu pan major Świtalski oświadczył mi, że dla niego nie ulega wątpliwości iż autorem słów jestem ja. Jednocześnie zaznaczył, że w momencie obecnym uważa za niewskazane publiczne roztrząsanie sporu, gdyż poniżałoby ono autorytet całego obozu oraz wpłynęło ujemnie na symboliczne znaczenie, jakie pieśń ta posiadała”

- tłumaczył Hałaciński. Dwanaście lat później to samo wydarzenie kompletnie inaczej opowiedział urzędnikom Biernacki. W dniu 17 lutego 1937 roku został wezwany do WBH w tej sprawie i złożył oświadczenie:

„Na tej konferencji genezę powstania słów przedstawił pan Hałaciński i ja, przy czym wyjaśniło się od razu, że spór istnieje tylko co do dwóch najwcześniej powstałych zwrotek i refrenu, których powstanie p. Hałaciński podawał wówczas na miesiąc grudzień 1917 roku, a ja zaś na miesiąc lipiec tegoż roku. Zaznaczyć przy tym należy, że jedynie pierwsza zwrotka była identyczna zarówno w interpretacji p. Hałacińskiego jak i mojej, natomiast druga zwrotka i refren różniły się nieznacznie. Do dalszych zwrotek przytaczanych przeze mnie i przez p. Hałacińskiego nie było sporu, gdyż były one zupełnie różne treścią i duchem. Na tej pierwszej konferencji ustalono rzeczywiście, że po pewnym czasie odbędzie się druga konferencja na której p. Hałaciński i ja mieliśmy przedstawić dowody. Na drugi dzień zgłosiłem się do pana majora Świtalskiego z prośbą o dostarczenie mi na piśmie, co z tekstu ogłoszonego drukiem i podpisanego przeze mnie uważa pan Hałaciński za swoje, ponieważ na pierwszej konferencji nie zostałem co do tego ostatecznie zorientowany. Pan major Świtalski kategorycznie odrzucił moją prośbę, wówczas oświadczyłem, że wczorajszą konferencję będę uważał za niebyłą dotąd, dopóki tego dokumentu na piśmie nie dostanę. Na zakończenie oświadczył mi, że wobec mego stanowiska zrzeka się misji powierzonej mu przez pana Marszałka, a żądanie moje zakomunikuje p. Hałacińskiemu, od którego jednak nic nie otrzymałem. Czy może stanowisko potwierdziłem pisemnie, nie pamiętam, możliwe jednak, że tak było”

- pisał. Utrzymywał też, że o terminie następnej konferencji nie był powiadomiony.

Hałacińskiemu takie zwycięstwo nie dało satysfakcji, bo żaden dokument nie został podany do prasy.

„Konferencja dała rezultat tylko częściowy, a mianowicie pan Świtalski oświadczył mi, że nie może wprawdzie rozstrzygnąć sprawy w sposób formalny, jednakowoż jest przekonany o słuszności moich dowodzeń i że zamelduje o tym Komendantowi. O panu Tadeuszu Biernackim byłem podówczas jak najgorszego mniemania i nosiłem się z zamiarem spowodowania między nim, a mną sprawy honorowej, na której tle musiałaby się całkowicie wyjaśnić sprawa autorstwa. Powstrzymały mnie od tego kroku tylko poczucie solidarności legionowej i obawa, by małostkowością sporu nie obniżyć godności i tego

symbolicznego znaczenia, jakie pieśń już podówczas posiadała, niezależnie od tej czy innej osoby autora”

– pisał Hałaciński. Do sprawy powrócił jeszcze raz, a mianowicie w październiku 1925 roku, w czasie kampanii prasowej przeciw marszałkowi Piłsudskiemu, umieścił w Kurierze Wileńskim dwa artykuły „*Qui bono*” i „*Quousque tandem*” wplatając w nie dorobioną czwartą zwrotkę:

*Potrafim znów dla potomności
Ostatki swych poświęcić dni
Wśród fałszów siać siew szlachetności
Miazgą swych ciał, żarem swej krwi!*

Spór nie zawsze polubowny

W listopadzie 1928 roku spowodował wznowienie tematu na łamach wychodzącej w Katowicach „Polski Jutrzejszej”. Miesiąc później, 13 grudnia, skierował „List otwarty do Związku Literatów w Warszawie” z prośbą o arbitraż, jednak ten nie chciał się angażować. Prezes ZL, Wacław Sieroszewski, radził by Hałaciński wytoczył Biernackiemu proces cywilny przed Sądem Koronnym.

„Uważałem, że byłaby to profanacja pieśni. Musiało bowiem doprowadzić do odarcia jej z resztek promieni sławy na rzecz taniego rozgłosu. Szukałem innej możliwości”

– uzasadniał swoje działania Hałaciński. W 1928 roku prosił Bolesława Mieszkowskiego do poruszenia tej kwestii na łamach „Polski Jutrzejszej”. Mieszkowski popełnił tekst „Za kulisami milczenia”. Napisał w nim:

„Przypisywano autorstwo śp. Gustawowi Daniłowskiemu, śp Stanisławowi Ratoldowi, pieśniarzowi, który rozstał ją w Polsce, przypisywano ją Juliuszowi Kaden-Bandrowskiemu i wielu, wielu innym. Nadmieniam, że Kozar Słobódzki, mimo zwróconej mu uwagi, nie uznał za stosowne sprostować pomyłki, wynikłej podczas bankietu na Zamku Królewskim w Warszawie”.

Zaapelował też:

„Ponieważ żyją świadkowie wydarzeń wzywam następujące osoby z 5. Pułku Piechoty Legionów do wypowiedzenia się w sprawie. Są to: generał brygady Józef Olczyna-Wilczyński, płk Stanisław Skwarczyński, ppłk Alojzy Gluth Nowowiejski, major Julian Grudziński, major Zdzisław Ryszaneł, kpt Wilhelm Wilczyński, kpt Wilhelm Krzyżanowski, kpt Stefan Zielań- Zieliński”.

Podkreślał, że

„sprawiedliwość wymaga w przededniu Dziesięciolecia ustalenia raz na zawsze autorstwa tekstu, przede wszystkim dwu pierwszych zwrotek, z których drugiej wiersz czwarty, śpiewa się obecnie: »Do waszych dusz, do waszych kies!«”.

W 1929 roku Biernacki odpowiedział środowisku „Zuchowatych”, wydając książeczkę pt. „My Pierwsza Brygada, powstanie i historia pieśni”.

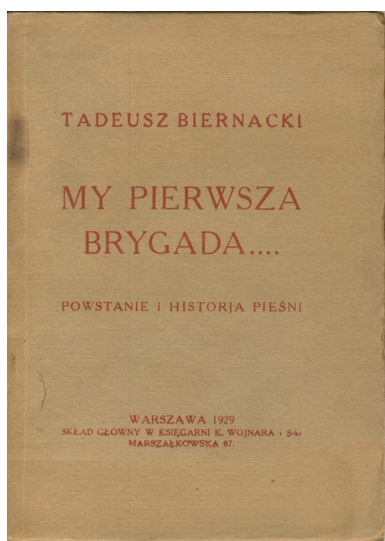
„Ponieważ z okazji dziesięciolecia niepodległości ponowiła się w prasie dyskusja na temat autorstwa słów pieśni, ogłosiłem w marcu 1929 roku broszurę, która została wręczona Marszałkowi Piłsudskiemu. Uważałem i uważam, że w ten sposób sprawa z mojej strony została całkowicie wyjaśniona i wyczerpana”

- deklarował kpt. Stanisławowi Librewskiemu w dniu 17 lutego 1937 roku. Biernacki uważał się za jedyne go autora pieśni i twierdził, że powstała ona w obozie internowanych w Szczypiornie latem 1917 roku.

„Ściślej w nocy z 17 na 18 lipca, w czasie przejazdu z Modlina do obozu jeńców w Szczypiornie. Świadcami tworzenia przeze mnie dwóch pierwszych zwrotek i refrenu byli m.in. śp. Lucjan Szulc, śp. Józef Maciejewski, śp. Stanisław Wojtkiewicz i Tomasz Ciechański, obecnie porucznik rezerwy magistratu miasta Suraz”

- deklarował. Twierdził, że w Szczypiornie „pieśń niejednokrotnie była śpiewana przez małe grupki legionistów”, choć „bez większego entuzjazmu”. Jako świadków podał tylko tych, którzy już nie żyli i swojego podwładnego, Tomasza Ciechańskiego. Jednak jego wersja była zgoła odmienna. W oświadczeniu, jakie złożył 23 stycznia 1938 roku w WBH twierdził, że w Szczypiornie „Pierwsza Brygada” była na ustach wszystkich. Tyle, że śpiewali:

„Już skończył się czas kołatania, do waszych serc, do waszych kies”.



Tadeusz Biernacki, *My pierwsza brygada... Powstanie i historia pieśni*, 1929

Wpływy przeciwko świadkom

Sprawa powróciła, gdy zbliżało się dwudziestolecie odzyskania przez Polskę niepodległości. Hałaciński przebywał wówczas na Wołyniu, gdzie jako oficer rezerwy został notariuszem w Łucku. To właśnie on poprosił, by przedstawieni przez niego i Tadeusza Biernackiego świadkowie zostali zbadani przez sąd, bądź Koronny, bądź literacki – wyłoniony i zorganizowany przez Polską Akademię Literatury lub Związek Literatów albo wreszcie przez samo Wojskowe Biuro Historyczne. Przesłał też do WBH broszurę wydaną przez Tadeusza

Biernackiego i swoje wiersze. Uważał, że każde dzieło literackie zawiera indywidualny charakter autora, chciał więc, by badacze przedmiotu mogli je porównać z „Pierwszą Brygadą”.

List do WBH przesłał też kpt. Tadeusz Biernacki.

„Wszystkie szczegóły poruszane w pytaniach są w mojej broszurce pt. »My Pierwsza Brygada – powstanie i historia pieśni«”

– napisał. Podkreślił, że nie wie, kto był kompozytorem muzyki i w tej sprawie powołał się na majora Śledzińskiego, dowódcę orkiestry 36. pułku LA. Według majora zasadnicze motywy dzisiejszej muzyki zostały znalezione w kancelarii ochotniczej Straży Ogniowej w Kielcach, w sierpniu 1914 roku, po wkroczeniu oddziałów strzeleckich do tego miasta. Nuty te były zatytułowane: *Marsz nr 10*. Biernacki podkreślał też, że pierwszym i faktycznym twórcą tekstu jest on. Czuł się pewnie, mieszkał przy Wilczej 21, robił karierę w stolicy, miał wielu znajomych na stanowiskach. W dniu 27 listopada 1937 roku napisał do Szefa Departamentu Piechoty Ministerstwa Spraw Wojskowych, że nie zgadza się na opublikowanie tekstu „Pierwszej Brygady” w proponowanym przez MWR i OP kształcie. Pouczał, że zwrotki są wybrane dowolnie, więc wypaczają ducha pieśni, pozbawiając ją akcentu dumy. Uważał, że bez jego zgody zmieniono i przestawiono zwrotki. W pierwszej zamiast „żołnierska” powinno być „żebracza”, zamiast „rycerska” – „żołnierska”, a w trzeciej zamiast „mówili” – ma być „krzyczeli”, a zamiast „trwaliśmy” – „laliśmy”. I znów dołączył swoją broszurę.

Kilka miesięcy później, 6 stycznia 1938 roku, Hałaciński napisał do WBH po raz kolejny. Po liście Biernackiego, kazano mu przesłać wyjaśnienia.

„Dzisiaj od dnia powstania pieśni minęło już lat 20, a od chwili zaistnienia sporu pomiędzy mną a Tadeuszem Biernackim trzynaście. To wystarczający okres czasu, by do sprawy podejść w sposób obiektywny i beznamiętny. Co się zaś mnie tyczy, nawet bezosobowy. Cieszę się, że do sprawy powrócono, a skierowane do mnie pismo zawiera zwrot początkowy: »w związku z ustaleniem«. Nasuwa to przypuszczenie, że sprawa jest przesądzona, a przesłanie mi protokołu Tadeusza Biernackiego, celem wypowiedzenia się, jest tylko aktem kurtuazji pod moim adresem. Jeżeli tak jest w istocie i jeżeli orzeczenie WBH będzie korzystne dla Tadeusza Biernackiego, mnie osobiście to już nie boli i nie będzie bolało więcej, niż jakikolwiek inny fałsz historyczny, których my, legionieści możemy obserwować sporo. W przesłanym mi przez WBH odpisie protokołu uderzają mnie następujące nieścisłości. Tadeusz Biernacki przyznaje na stronie drugiej, że spór dotyczył tylko dwóch pierwszych zwrotek, których treść znał dokładnie zarówno w mojej, jak i swojej interpretacji. Natomiast na stronie czwartej twierdzi, że przedstawił Kazimierzowi Świtalskiemu żądanie doręczenia mu tekstu moich dwóch zwrotek, a odmowę tego uznał za wystarczający powód do zerwania konferencji. O żądaniu pana Biernackiego nic mi nie wiadomo od początku aż do obecnej chwili. Jestem przekonany, że pan Biernacki wycofał się z konferencji jedynie z braku dowodów na

obronę swej tezy i celem uniknięcia ostatecznej kompromitacji. Nie podaje również p. Tadeusz Biernacki, ile razy i przez kogo była pieśń ta śpiewana w obozie jeńców w Szczypiornie, ani w ogóle kto i gdzie ją śpiewał, lub choćby tylko znał, w okresie czasu między 18 lipca, a początkiem października 1917 roku”

– pisał Hałaciński, który był przekonany, że choć przedstawił 18 świadków, sprawę jednak przegrał. Działał na prowincji i publikował w lokalnej prasie, a jego konkurent rozsyłał swoje oświadczenia do warszawskiej, wielu oficjeli znało go osobiście. Obaj uczestnicy sporu byli w stopniu podpułkownika, tylko Biernacki służby czynnej, a starszego o osiem lat Hałacińskiego przeniesiono już do rezerwy.

W 1937 r. wydanie werdyktu powierzono majorowi Zygmuntowi Andrzejowskiemu, który był w trakcie opracowywania trzutomowej „Wojennej pieśni polskiej”. Przekazano mu wszystkie nadesłane do WBH listy i oświadczenia. Właśnie on zdecydował, że tzw. pierwsze zwrotki: „Legiony to żołnierska nuta”, „Nie chcemy już od was uznania” i refren „My, Pierwsza Brygada” napisane są ręką Andrzeja Hałacińskiego. Pozostałe – z wyłączeniem „Umieliśmy w ogień zapału” oraz „Potrafim dziś dla potomności” – są autorstwa Tadeusza Biernackiego. Tym werdyktem i tak postawił się własnemu środowisku. Jego niezręczną sytuację przedstawiła siedemdziesiąt lat później jego żona Elżbieta na spotkaniu w swoim londyńskim mieszkaniu z profesorem Wojciechem Podgórskim.

„Odważyłem się zapytać panią Elżbietę, w jakich okolicznościach jej mąż, ppłk. dypl. Z. Andrzejowski, sformułował przed laty werdykt rozstrzygający o autorstwie słów »Marsza pierwszej Brygady«. Pani Elżbieta zapamiętała jego prywatną opinię – i całą trudność sytuacji eksperta, w jakiej się znajdował. Otóż był przekonany co do pierwszeństwa jednego z dwóch pretendentów. W tym momencie wymieniłem oba nazwiska, podając je w kolejności alfabetycznej: Biernacki, Hałaciński. Pani Andrzejowska zareagowała natychmiast: – To był na pewno Hałaciński!”.

„Ppłk. dypl. Zygmuntowi Andrzejowskiemu nie udało się przewyciężyć oporu tzw. czynników decyzyjnych w Wojsku Polskim. Płk. dypl. Tadeusz Biernacki miał wielu przyjaciół. W tej sytuacji werdykt poprzedzający tekst pieśni w tomie trzecim „Wojennej pieśni polskiej” jest rozwiązaniem kompromisowym. Jako pierwszy z autorów został przez Andrzejowskiego wskazany Hałaciński, jako drugi Biernacki. Musimy na tym poprzestać”

– podsumował profesor w „Emigracji Walczących”, wydanym przez Muzeum Niepodległości w 2011 r.

Andrzeja Hałacińskiego prawdopodobnie ta decyzja ucieszyła, ale nie usatysfakcjonowała. On i jego koledzy

mieli poczucie, że Biernacki jest oszustem, jednak już rok później inne sprawy zaprzętały im głowę. Zbliżała się wojna. W sierpniu 1939 r. Hałaciński dostał rozkaz obrony placu w Kowlu i trafił do sowieckiej niewoli. Przeszedł przez Starobielsk i Kozielsk, w kwietniu 1940 wrzucono jego ciało do katyńskiego grobu. Tadeusz Biernacki miał więcej szczęścia. Przeżył, zmarł w Mürren w Szwajcarii w 1974 r.



Andrzej Hałaciński

* * *

Jak zaznacza prof. Andrzej Romanowski w artykule „»My, Pierwsza Brygada«: powstanie pieśni – przemiany – recepcja społeczna”:

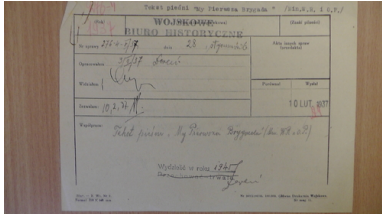
„Niezależnie bowiem od dwóch autorów, 3 kwietnia 1938 roku we Lwowie pojawił się artykuł na ten temat Karola Ziarskiego. Pisał, że w II Brygadzie Legionów Polskich na froncie bukowińsko-besarabskim znany był anonimowy utwór śpiewany na melodię rewolucyjnej pieśni *Dni naszej żyzni*. Jego autorem mógł być Ludwik Hawalewicz, lwowski poeta, który poległ pod Jastkowem. Wiersz zaczynał się:

Legiony to są Termopile
Legiony to zza świata śpiew
Zejdzie słońce choćby na mogile
Gdy za Polskę przelejem krew

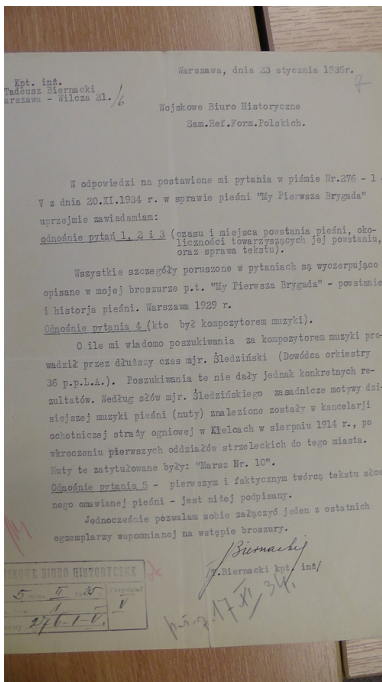
Jeśli więc nie chcemy uznać Biernackiego za hochsztaplera, trzeba przyjąć, że załęczek Pierwszej Brygady

istniał już wcześniej i że był nim zapewne wspomniany przez Zientarskiego tekst z 1915 roku. (...) Z nawiązania do tego pierwowzoru nie musieli obaj autorzy zdawać sobie sprawy”

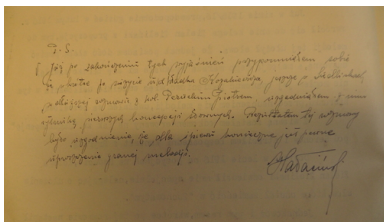
- napisał Andrzej Romanowski.



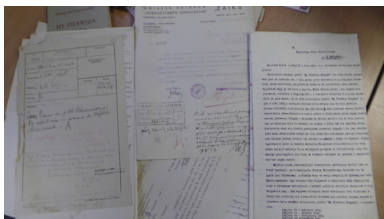
Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego



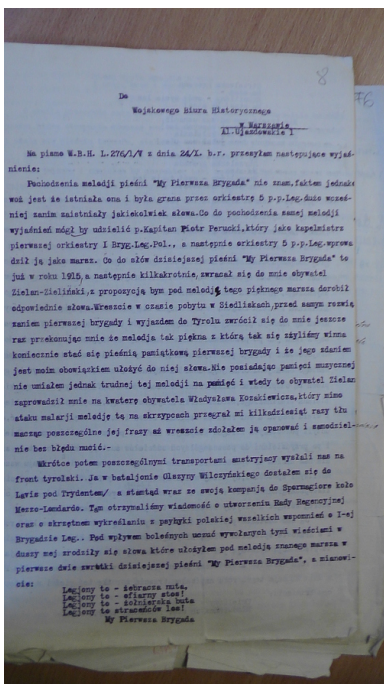
Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego



Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego

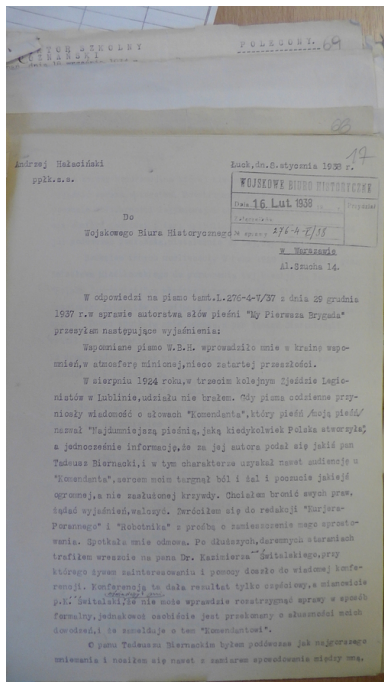


Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego



Dokumentacja Wojskowego Biura

Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego



Dokumentacja Wojskowego Biura Historycznego

COFNIJ SIĘ